

- Autor: **Zeydler-Zborowski Zygmunt**
- Tytuł: **Zaczęło się w sobotę**
- Wydawnictwo: Wydawnictwo LTW Łomianki
- Seria: Kryminał
- Rok wydania: 2012
- Nakład:
- Recenzent: [Marzena Pustułka](#)
- Recenzja: 75/2012



## **Szarlotka i dwa ptysie zamiast kieliszka gorzały i sałatki śledziowej**

Tytuł nie kłamie. Wszystko faktycznie zaczęło się w pewne sobotnie popołudnie. Mecenas Natorski pracował, przyjmował klientów w swojej prywatnej kancelarii, czyli w swoim dwupokojowym, małym mieszkanku. I to jest pierwsze zaskoczenie, przynajmniej dla młodszych wiekiem czytelników. To, że ktoś pracuje w sobotę i teraz nie dziwi, ale mecenas? Prywatnych klientów? W sobotę wieczorem? I do tego młody, ale znany i ceniony prawnik nie ma kancelarii z prawdziwego zdarzenia? Niestety, takie czasy były. Dlatego mecenas Natorski zapamięta to sobotnie popołudnie na długo, z pewnością był to najbardziej pechowy dzień w jego karierze. Rano przegrał sprawę w sądzie (rozprawa sądowa w sobotę? niebywałe!), jego klientowi grozi kara śmierci, potem wyklócił się z innym, namolnym klientem, w międzyczasie posprzeczał z narzeczoną, w końcu przyjął niechętnie kolejnego klienta, który nie dość, że też był namolny, gadał od rzeczy, to w końcu dał się zamordować w mieszkaniu mecenas, podczas jego kilkuminutowej nieobecności w pokoju. Po prostu koszmar. Puste całkowicie, zamknięte mieszkanie, mecenas, szklanka wody i trup. Śledztwo prowadzi nasz ulubiony Stefan Downar, tym razem bez pomocy przyjaciela, Karola Walczaka, który przygotowuje się do ważnego egzaminu na studiach (domyślmy się, że studiuje prawo). Sprawa od początku jest trudna, jedynym możliwym podejrzanym wydaje się być mecenas Natorski, przecież nikogo innego w pokoju nie było. Ale jaki mógł być motyw zbrodni? Na dodatek trup okazuje nie tym, kim powinien, to znaczy nie jest tą osobą, której paszport nosi w kieszeni, jest tylko lekko ucharakteryzowany. Prawdziwy Omar Ribas Nogueira jest brazylijskim muzykologiem, impresariem, przyleciał do Polski jako turysta na konkurs chopinowski, następnego dnia ma odlecieć do Paryża. Niestety ślad po nim zaginął, pozostał tylko paszport w kieszeni nieżyjącego mężczyzny. Wg słów obsługi hotelowej ostatnio kręciła się koło niego postawna,

bardzo atrakcyjna blondynka. I nagle okazuje się, że wokół Downara kręci się mnóstwo postawnych, atrakcyjnych blondynek, wszystkie mogą być zamieszane w sprawę! Niestety, akurat w tej sprawie Downar nie wykazał się charakterystyczną dla siebie przenikliwością i "nosem", do czego przyzwyczał nas Mistrz, jego myśli biegną jednotorowo, uparcie podejrzewa mecenasa Natorskiego. Dopiero intelektualny "kopniak", jaki otrzymuje od Karola Walczaka stawia go na nogi i naprowadza na właściwy ślad. Chociaż do zwycięstwa droga jeszcze daleka, ale przynajmniej kapitan przestaje w końcu podejrzewać mecenasa i zaczyna szukać innych możliwych rozwiązań.

Sprawa jest faktycznie zagmatwana, trudna, tropy prowadzą w wielu kierunkach. Nitka po nitce kapitan Downar dochodzi w końcu do sedna mocno rozgałęzionej afery przemytniczej. Nie zdradzam szczegółów, domyślamy się tego od momentu, gdy z tajemniczej laski nieznanego na początku trupa wysypują się złote rosyjskie monety....Okazuje się także, że sprawa morderstwa w mieszkaniu mecenasa łączy się ze sprawą niejakiego Wyrwasa, którą to mecenas przegrał w pechową sobotę....Bardzo interesująca intryga i ciekawe, dość zaskakujące zakończenie. Prawdziwa eksplozja przebiegów -- mało kto jest naprawdę tym, za kogo się podaje, nawet mecenas Natorski okazuje się nie tym Natorskim...ale stop, więcej fabuły nie zdradzę. Ze szczegółów topograficznych dowiadujemy się, że mecenas mieszkał na Krzywym Kole, Downar ma kawalerkę na Koszykowej (ciekawe, jaki metraż?), zaginiony Brazylijczyk mieszkał oczywiście w Grand Hotelu, a obiady kapitan lubił jadać w Rycerskiej. W poszukiwaniach postawnej, atrakcyjnej blondynki pomaga mu znajoma panią lekki obyczajów, o wdzięcznym imieniu Ziuta, która na propozycję kapitan, że stawia jej dzisiaj tyle ciastek ile zechce, odpowiada smętnie: "wolałabym kieliszek gorzały i sałatkę śledziową, ale trudno, niech będą ciastka. Szarlotkę i dwa ptysie." No cóż, z dietetycznego, modnego obecnie punktu widzenia zdrowszy pewnie byłby ten kieliszek gorzały i sałatka śledziowa....Bardzo polecam, książkę oczywiście, ale sałatkę śledziową też.